

Bartłomiej Kozłowski

Wysadzenie auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu przez braci Kowalczyków

Tekst pierwotnie umieszczony na portalu Polska.pl, opublikowana tu wersja różni się w pewnych szczegółach od oryginalnej.

Data wydarzenia: 6 X 1971

W dniu 6 października obchodzono w okresie PRL święto Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Z tej okazji, każdego roku odbywały się uroczyste akademie, a „szczególnie zasłużeni” funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych otrzymywali dyplomy i odznaczenia. Tak również miało być w 1971 r. w Opolu. Miała się tam odbyć akademia, na której nagrody i medale otrzymać mieli ci funkcjonariusze MO i SB, którzy szczególnie gorliwie przyczynili się do stłumienia robotniczych protestów w grudniu 1970 r. w Szczecinie. Do planowanej tam z wielkim rozmachem milicyjno – ubeckiej imprezy jednak nie doszło: aula Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, w której miała się odbyć uroczystość z okazji kolejnej rocznicy utworzenia MO i SB, została w nocy z 5 na 6 października 1971 r. wysadzona w powietrze.

Było to wydarzenie nie mające chyba precedensu w całym okresie PRL. Jego sprawcami byli pracownicy WSP – bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie. Pierwszy z nich skonstruował i rozmieścił ładunki wybuchowe, drugi – pracownik naukowy WSP, z wykształcenia fizyk – dokonał stosownych obliczeń co do ilości trotylu potrzebnego do wysadzenia budynku. W ten sposób chcieli oni zaprotestować przeciwko temu, co stało się w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu i pokazać społeczeństwu, że w totalitarnie rządzonej Polsce istnieje opozycja walcząca zbrojnie z istniejącym systemem.

Za to – najwyższa kara

W wyniku wybuchu nikt nie ucierpiał. Ładunki - zrobione z trotylu pochodzącego z bomb i pocisków pozostawionych w stronach rodzinnych braci Kowalczyków (okolice Pułtuska) przez wojska radzieckie i niemieckie – rozmieszczone zostały tak, by zniszczony został jedynie budynek. Siła eksplozji skierowana była celowo w górę – w wyniku wybuchu w powietrze wyleciały podłoga, oraz sufit i dach auli. Ściany ocalały. Mimo to jednak, władze komunistyczne, po aresztowaniu Kowalczyków w lutym 1972 r. oskarżyły ich o próbę zamachu na życie funkcjonariuszy. Groziła za to kara od 10 lat więzienia do kary śmierci.

Drakoński wyrok

Dyspozycyjni wobec panującego reżimu sędziowie Sądu Wojewódzkiego w Opolu pozostali głusi na argumenty obrońców, usiłujących ich przekonać, że zastosowana przez prokuraturę kwalifikacja prawna czynu braci Kowalczyków jest niedorzeczna. 8 września

1972 r., po trwającym dwa tygodnie procesie, zapadł wyrok: Jerzy Kowalczyk skazany został na karę śmierci, jego brat Ryszard – na 25 lat więzienia.*

Walka o życie

Wbrew jednak oczekiwaniom władz, drakońska decyzja opolskiego sądu – zamiast zastraszyć społeczeństwo – wywołała falę protestów. W obronie braci Kowalczyków – a zwłaszcza stojącego w obliczu stracenia Jerzego – zebrano ponad 6000 podpisów. Walkę o złagodzenie kary prowadzili w szczególności znani opozycjoniści, późniejsi działacze Komitetu Obrony Robotników – Jacek Kuroń i Jan Józef Lipski. Ich starania zakończyły się sukcesem: choć Sąd Najwyższy 18 grudnia 1972 r. utrzymał w mocy wyrok Sądu Wojewódzkiego w Opolu, to Rada Państwa w styczniu następnego roku skorzystała wobec Jerzego Kowalczyka z prawa łaski i zamieniła wymierzoną mu karę śmierci na 25 lat pozbawienia wolności. Podejmowane później – zwłaszcza po sierpniu 1980 r. - inicjatywy w obronie braci Kowalczyków spowodowały ostatecznie (również na mocy decyzji Rady Państwa) ich przedterminowe zwolnienie z więzienia: Ryszarda zwolniono w roku 1983, a Jerzego w 1985.

Przestępcy, czy... bohaterowie?

Tak oto – w wielkim skrócie – wyglądała historia braci Kowalczyków, - skrajnych antykomunistów, którzy chcąc zaprotestować przeciwko panującym w PRL porządkom politycznym wysadzili aulę WSP w Opolu. Choć od dokonanego przez braci Kowalczyków czynu minęło już wiele lat, to ich sprawa – a zwłaszcza wyrok, jaki w niej zapadł – nadal wywołuje emocje. Dla wielu ludzi bracia Kowalczykowie są prawdziwymi bohaterami. Świadczyć może o tym choćby to, że w połowie 2003 Komisja Krajowa Niezależnego Zrzeszenia Studentów i część opolskich radnych złożyła w opolskiej radzie miejskiej wnioski o nadanie braciom Kowalczykom honorowego obywatelstwa miasta Opolą.

Wyrok sprzeczny z prawem?

Abstrahując od związanych z tą sprawą emocji, warto chyba zadać nieuchronne pytanie: czy wyrok, jaki w 1972 r. wydany został na braci Kowalczyków był bezprawny? Bo co do tego, że był on rażąco surowy – nikt nie ma chyba żadnych wątpliwości. Ale czy był on po prostu sprzeczny z obowiązującym w momencie jego wydania prawem? Prawo to, trzeba od razu powiedzieć, było drakońskie. Było napuszone ideologicznie. Było – ponadto – bardzo nieprecyzyjne. Ale – mimo wszystko – obowiązywało. Czy zatem sąd wydając wyrok na braci Kowalczyków nadużył istniejącego wówczas prawa, czy tylko je zastosował?

Aby to ocenić, przyjrzymy się fragmentowi wyroku Sądu Najwyższego z 1972 r., dotyczącemu bezpośrednio Jerzego Kowalczyka i spróbujemy ocenić go w świetle przepisów, na których sądy – najpierw wojewódzki, a następnie najwyższy - oparły swoją decyzję.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Opolu z dnia 8 września 1972 r., zatwierdzonym przez Sąd Najwyższy w dniu 18 grudnia tego samego roku, Jerzy Kowalczyk uznany został winnym tego, że

„W okresie od 1969 r. do dnia 6 października 1971 r. w Opolu, działając w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz w celu osłabienia władzy ludowej i wywołania zaburzeń, gromadził materiał wybuchowy, dokonywał stosownych pomiarów dla określenia ilości materiału wybuchowego koniecznego do zniszczenia części budynku Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu wraz z aulą, w której z okazji świąt państwowych i innych uroczystości odbywały się spotkania i akademie o charakterze politycznym oraz zebrania przedstawicieli władz politycznych i państwowych i aby w ten sposób dokonać również gwałtownego zamachu na życie uczestniczących w tego rodzaju zebraniach działaczy politycznych i państwowych, a następnie w zamiarze popełnienia tego czynu, przebywał w warsztatach katedry fizyki w dniach 13 i 14 marca 1971 r., ale odstąpił wówczas od zamierzonego czynu nie powiadamiając jednak o tym władz powołanych do ścigania, zaś w lipcu i wrześniu 1971 r. przychodził do gmachu uczelni aby zrealizować powyższy zamiar, czego jednakże nie dokonał z przyczyn od siebie niezależnych, bowiem w tym czasie zebrania się nie odbyły, a zdecydowawszy się ostatecznie tylko na zniszczenie samego budynku, w nocy z 5 na 6 października 1971 r. spowodował odpalenie ładunku, na skutek czego nastąpiło zawalenie się posadzki auli i części stropu oraz zniszczenie wnętrza auli, co pociągnęło za sobą straty w kwocie ok. 4.000.000 złotych na szkodę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu” - to jest zbrodni określonej w art. 11 § 1 k.k. z 1969 r. w zw. z art. 126 § 1 k.k. z 1969 r. oraz w art. 127 pkt 1 k.k. z 1969 r. i za to skazany na karę śmierci.

Jak widać z przytoczonej sentencji wyroku w sprawie Jerzego Kowalczyka, został on skazany za przestępstwo określone w art. 11 § 1 k.k. w związku z art. 126 § 1 dawnego k.k. i za przestępstwo z art. 127 pkt. 1 dawnego k.k. Aby ocenić, czy skazanie go na karę śmierci mogło być zgodne z obowiązującym w 1971 r. prawem, konieczne jest przytoczenie wspomnianych powyższej przepisów:

Art. 126 § 1 k.k. „Kto w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dopuszcza się gwałtownego zamachu na życie funkcjonariusza publicznego lub działacza politycznego, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10 albo karze śmierci”.

Art. 127. k.k. Kto w celu osłabienia władzy ludowej, wywołania zaburzeń lub nastrojów powszechnego niezadowolenia albo poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu gospodarki narodowej

- 1) Niszczy, uszkadza lub czyni niezdatnymi do użytku zakłady lub urządzenia albo inne mienie o poważnym znaczeniu dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci”.*

Art. 11 § 1 k.k. „Odpowiada za usiłowanie, kto w zamiarze popełnienia czynu zabronionego swoim zachowaniem się zmierza bezpośrednio ku jego dokonaniu, które jednak nie następuje”.

Art. 12 §1 k.k. „Sąd wymierza karę za usiłowanie w granicach zagrożenia przewidzianego dla danego przestępstwa”.

Gwałtowny zamach

Wspomniany na początku art. 126 §1 k.k. definiował przestępstwo określane zwykle mianem zamachu terrorystycznego. Popełnić mógł je ktoś, kto w celu „wrogim PRL” dokonał gwałtownego zamachu na życie funkcjonariusza publicznego lub działacza politycznego. „Gwałtowny zamach” o jakim była mowa w tym przepisie, nie musiał być skuteczny. Określone w nim przestępstwo było popełnione niezależnie od tego, czy funkcjonariusz publiczny albo działacz polityczny w wyniku skierowanego przeciwko jego życiu „gwałtownego zamachu” zginął, czy też nie. W przypadku tej zbrodni za jej dokonanie uważane było więc to, co w przypadku zbrodni zabójstwa (art. 148 §1 k.k.) mogłoby być uznane za co najwyżej usiłowanie popełnienia przestępstwa. Popełnieniem przestępstwa z art. 126 §1 k.k. mogło być więc np. strzelanie do funkcjonariusza publicznego lub działacza politycznego, czy rzucenie się na niego z nożem. Mogło być nim także spowodowanie eksplozji bomby w pomieszczeniu, w którym taki funkcjonariusz publiczny lub działacz polityczny by przebywał.

Usiłowanie popełnienia przestępstwa definiowane było w kodeksie karnym z 1969 r. jako zachowanie bezpośrednio zmierzające do popełnienia przestępstwa (z zamiarem jego popełnienia), które jednak ostatecznie nie następuje. Z klasycznym przykładem usiłowania popełnienia zbrodni z art. 126 §1 k.k. mielibyśmy do czynienia wówczas, gdyby ktoś np. podłożył bombę zegarową w sali, w której mieliby się zebrać funkcjonariusze publiczni lub działacze polityczni, lecz bomba ta zostałaby szczęśliwie w porę wykryta i unieszkodliwiona.

Jerzy Kowalczyk skazany został m.in. za usiłowanie popełnienia przestępstwa z art. 126 §1 k.k. Za usiłowanie takie nie zostało jednak uznane wysadzenie przez niego auli WSP w Opolu. Z przytoczonego fragmentu sentencji wyroku wynika bowiem niezbicie, że Sąd Wojewódzki w Opolu uznał, iż młodszy z braci Kowalczyków ostatecznie zdecydował się jedynie na zniszczenie budynku. Czegoś takiego w żadnym wypadku nie można było uznać za usiłowanie dokonania zamachu na życie funkcjonariuszy lub działaczy politycznych – a tym bardziej za popełnienie takiego przestępstwa.

Czy to mogło być usiłowanie?

Lecz jeśli wysadzenie auli WSP w Opolu nie zostało uznane – bo nie mogło zostać – za usiłowanie dokonania zamachu na życie działaczy politycznych i państwowych, to dlaczego sąd w ogóle zastosował wobec Jerzego Kowalczyka wspomniany już art. 11 §1 w związku z art. 126 § 1 k.k.? Aby to stwierdzić, sięgnijmy jeszcze raz do wspomnianej sentencji wyroku. Jak była w niej mowa, Jerzy Kowalczyk w miesiącach lipcu i wrześniu 1971 r. przychodził do gmachu uczelni, aby dokonać gwałtownego zamachu na życie gromadzących się od czasu do czasu w auli działaczy politycznych i państwowych, lecz

czynu tego nie dokonał, gdyż zebrania takie wówczas w auli nie odbywały się. Czy takie zachowanie mogło stanowić usiłowanie popełnienia przestępstwa w rozumieniu art. 11 §1 dawnego k.k.?

Tu sprawa wydaje się nieco skomplikowana. Według kodeksu karnego, zarówno dawnego, jak i obecnego, usiłowania popełnienia przestępstwa winien jest ktoś, kto w zamiarze dokonania czynu zabronionego przez prawo karne swoim zachowaniem się zmierza bezpośrednio do popełnienia takiego czynu, lecz czynu tego – z przyczyn niezależnych od siebie – ostatecznie nie popełnia. Tak wygląda kodeksowa definicja.

Co jest usiłowaniem?

W praktyce jednak, określenie tego, co już jest, a co jeszcze nie jest „zachowaniem bezpośrednio zmierzającym do dokonania czynu zabronionego” może być niekiedy rzeczą całkiem problematyczną. Czy w przypadku np. usiłowania popełnienia morderstwa, z takim „zachowaniem zmierzającym bezpośrednio” do zabicia człowieka mamy do czynienia dopiero wówczas, gdy ktoś – dajmy na to – strzela z pistoletu do drugiej osoby, lecz w nią nie trafia? Czy może też takie „zmierzające bezpośrednio” do zabójstwa zachowanie stanowi już sama próba sięgnięcia po broń? Może za zachowanie takie można byłoby uznać skradanie się z bronią w jego kierunku? Albo nawet jazdę np. autobusem do czyjegoś domu – pod warunkiem oczywiście, że działania takie zmierzałyby do popełnienia przestępstwa przeciwko tej osobie?

Przygotowanie i usiłowanie – nieostra granica

Nie są to sprawy oczywiste i nie budzące wątpliwości oraz sporów. Problem z określeniem tego, co jest karalnym usiłowaniem popełnienia przestępstwa, polega m.in. na tym, że nie ma jakiejś ostrej granicy między przygotowaniem do popełnienia przestępstwa, które na ogół jest niekaralne, a jeśli jest (jak miało to miejsce w przypadku np. przestępstwa z art. 126 dawnego k.k.), to na podstawie osobnego przepisu i zagrożone karą znacznie niższą, niż grożąca za jego popełnienie – a usiłowaniem popełnienia przestępstwa, które karalne jest zawsze i za które ponadto grozi taka sama kara, jak za jego ostateczne dokonanie. Warto tu może przy okazji wspomnieć, że polski Sąd Najwyższy interpretuje pojęcie „usiłowania popełnienia przestępstwa” w sposób – co tu dużo mówić – raczej szeroki. I tak np. sędziowie Izby Karnej Sądu Najwyższego w 1991 r. uznali, że bandyci, które w zamiarze dokonania napadu rabunkowego przybyli zamaskowani i z ukrytą bronią w pobliże domu potencjalnej ofiary, lecz do domu tego z przyczyn niezależnych od siebie nie wtargnęli, winni są usiłowania popełnienia zbrodni rozboju, choć do próby rozboju w sensie potocznym przecież nie doszło. Czy zatem Jerzy Kowalczyk, przychodząc w lipcu i wrześniu 1971 r. do opustoszałego z powodu wakacji gmachu opolskiej uczelni, mógł popełnić przestępstwo z art. 11 §1 w związku z art. 126 §1 dawnego k.k.?

Jak to udowodnić?

Biorąc pod uwagę to, co zostało tu powiedziane, wydaje się, że – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc - tak. Jerzy Kowalczyk byłby winien usiłowania dokonania zamachu na życie funkcjonariuszy lub działaczy politycznych, gdyby - podłożywszy wcześniej ładunki wybuchowe w auli – udał się do gmachu uczelni z zamiarem spowodowania eksplozji w momencie, gdy owa aula będzie pełna ludzi. To jednak tylko teoria. Jak bowiem można byłoby w sposób nie budzący uczciwych wątpliwości udowodnić, że Jerzy Kowalczyk przychodził do gmachu uczelni w lipcu i wrześniu 1971 r. właśnie po to, by zamordować ludzi, którzy – miał nadzieję – zbiorą się w auli? Udowodnienie takiego zamiaru było na zdrowy rozum niemożliwe. Wytłumaczenie skazania Jerzego Kowalczyka za przestępstwo z art. 11 §1 w związku z art. 126 §1 dawnego k.k. może być więc tylko jedno: teza, że Kowalczyk chciał zabić przebywających w auli funkcjonariuszy i działaczy politycznych została przez sąd przyjęta *a priori*, z góry. Coś takiego stanowiło oczywiście naruszenie podstawowej zasady prawa karnego, zgodnie z którą nie dające się w sposób uczciwy usunąć i rozwikłać wątpliwości należy tłumaczyć na korzyść oskarżonego (zasada „in dubio, pro reo”).

Sabotaż

Jerzy Kowalczyk skazany został także za samo wysadzenie auli opolskiej WSP. Zostało to jednak uznane nie za zamach, czy próbę zamachu na działaczy i funkcjonariuszy publicznych (sąd musiał przyznać, że oskarżony postanowił zniszczyć aulę w momencie, gdy będzie ona pusta), lecz za przestępstwo z art. 127 dawnego k.k. Artykuł ten – jak była już mowa – przewidywał w swym punkcie pierwszym (na podstawie którego odpowiadał Kowalczyk) karę co najmniej 5 lat więzienia lub karę śmierci za niszczenie, uszkodzenie lub czynienie niezdatnymi do użytku zakładów, urządzeń lub innego mienia o poważnym znaczeniu dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jeśli miało to na celu „osłabienie władzy ludowej, wywołanie zaburzeń lub nastrojów powszechnego niezadowolenia albo poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu gospodarki narodowej”.

Był to drastyczny, napuszony ideologicznie i do tego zupełnie niepotrzebny przepis – opisane w nim czyny i tak były karalne na podstawie innych przepisów, takich choćby, jak również drakoński (choć nie aż tak bardzo) art. 220: „Kto niszczy, uszkodza, lub czyni niezdatnymi do użytku obiekt gospodarczy, urządzenie techniczne lub mienie w znacznych rozmiarach albo utrudnia korzystanie z nich, powodując przez to istotne zakłócenia w działalności gospodarczej, transporcie lub łączności, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”. Jeszcze bardziej monstrualny był punkt 2 art. 127 k.k.: zgodnie z nim, karę nie mniejszą, niż 5 lat więzienia albo karę śmierci mógł otrzymać ktoś, kto - „w celu osłabienia władzy ludowej” etc. „uniemożliwia(ł) lub utrudnia(ł) prawidłowe funkcjonowanie zakładów, urządzeń albo instytucji o poważnym znaczeniu dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Na podstawie tego przepisu – przy jego odpowiedniej interpretacji – można było wymierzyć karę śmierci za strajk. Aż strach pomyśleć, co mogło grozić gdańskim stoczniovcem, gdyby historia w sierpniu 1980 r. potoczyła się inaczej.

Aula – mienie o poważnym znaczeniu dla PRL?

Abstrahując jednak od oceny tego przepisu, czy Jerzy Kowalczyk rzeczywiście mógł być w sposób nie budzący wątpliwości uznany winnym zbrodni z art. 127 pkt. 1 k.k.? Co do tego, że Kowalczykowie działali w celu „osłabienia władzy ludowej” nie ma szczególnych wątpliwości – to akurat sami twierdzili. Ale czy aula opolskiej WSP, którą Jerzy Kowalczyk wysadził w powietrze, stanowiła obiekt o „poważnym znaczeniu dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”? Kłopot z rozwiązaniem tego problemu jest taki, że pojęcie „zakłady, urządzenia lub inne mienie o poważnym znaczeniu dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” było bardzo nieostre. Można było je interpretować zarówno w sposób wąski, jak i wyjątkowo szeroki. Trudno powiedzieć, co było „mieniem o poważnym znaczeniu” dla PRL. Z pewnością – były nim Polskie Koleje Państwowe, była nim państwowa telewizja, były nim najważniejsze instytucje państwowe – takie, jak Sejm, budynek Rady Ministrów, czy wielkie zakłady przemysłowe, np. Huta im. Lenina. Ale czy mieniem takim była aula opolskiej WSP? Trudno powiedzieć, żadnej wyraźnej granicy tu nie ma. Na zdrowy rozum wydaje się jednak, że uznanie auli WSP w Opolu za „mienie o poważnym znaczeniu dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, za zniszczenie którego mogła być wymierzona nawet kara śmierci, nie było po prostu wykorzystaniem istniejącego prawa, lecz jego jaskrawym nadużyciem.

Kto za tym stał?

Od 1994 r. czynione były starania o kasację wyroku w sprawie braci Kowalczyków. Początkowo jednak nie spotkały się one z zainteresowaniem czynników, mogących ponownie uruchomić w ich sprawie machinę sądową. Zignorował je m.in. AWS-owski minister sprawiedliwości Leszek Piotrowski, do którego zwrócił się w tej sprawie senator Zbigniew Romaszewski - słynny działacz opozycyjny jeszcze z czasów KOR i KSS „KOR”.

Dopiero kolejny ostatni minister sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka i późniejszy prezydent Lech Kaczyński zareagował na płynące ze strony różnych osób i organizacji wnioski o podjęcie inicjatywy kasacyjnej i 8 czerwca 2001 r. W ostatnim dniu swego urzędowania wystąpił on do Sądu Najwyższego z wnioskiem o kasację wyroku w sprawie braci Kowalczyków.

Złożony przez ministra Kaczyńskiego w Sądzie Najwyższym wniosek okazał się jednak prawniczym buble. Wprawdzie słusznie stwierdzono w nim, że czyn Kowalczyków powinien być kwalifikowany po prostu jako przestępstwo z art. 136 §1 pkt 2 i 3 dawnego k.k. („Kto sprowadza zdarzenie, które zagraża zdrowiu lub życiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach, mające postać...2) zaważenia się budowli...3) eksplozji materiałów wybuchowych...karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”), lecz uzasadnienie zmiany kwalifikacji ich czynu było prawdziwie skandaliczne. Stwierdzono w nim bowiem ni mniej, ni więcej, że „zasadniczym motywem wysadzenia auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej były” nie powody polityczne, lecz „skłonności oskarżonych do destrukcji i fascynacja pirotechniką, a także niechęć czy niemożność zaakceptowania obowiązujących norm współzycia społecznego”. Tak oto z uznawanych

wcześniej za wrogów „władzy ludowej” braci Kowalczyków postanowiono zrobić zwykłych psycho – i socjopatów. Mówiąc krótko - całkiem pospolitych przestępców.

Sąd Najwyższy w dniu 8 stycznia 2002 r. oddalił złożoną przez ministra Kaczyńskiego skargę kasacyjną. Uzasadniając swą decyzję, sędziowie stwierdzili, że kasacja ta „jakkolwiek formułuje zarzut obrazy prawa materialnego, to w istocie zmierza do poczynienia nowych, odmiennych ustaleń (co do zamiaru oskarżonych) a więc w rzeczywistości zarzuca błąd w ustaleniach faktycznych”. Zaś podniesienie błędu w ustaleniach faktycznych – do których należy także zamiar przyświecający oskarżonym - nie może zgodnie z art. 523 §1 k.p.k. stanowić podstawy kasacji.

Od tamtego czasu żaden sąd nie zajmował się sprawą braci Kowalczyków i najpewniej już się na zajmie. Z obu braci Kowalczyków obecnie żyje już tylko Jerzy, który po wypuszczeniu go z więzienia w 1985 r. wrócił do rodzinnego Rząśnika, gdzie dotąd mieszka w drewnianym barakowozie na tamtejszych bagnach.

- Warto, jako choćby pewną ciekawostkę, wspomnieć o tym, że Sąd Wojewódzki w Opolu był pierwszym mającym prawo orzekać karę śmierci sądem w Polsce, który w praktyce przestał to robić – jak można przeczytać w artykule Andrzeja Rzeplińskiego „Kara śmierci w trybie doraźnym” (do znalezienia w Internecie, otwiera się jako plik na dysku komputera) ostatni wyrok śmierci zapadł w tym sądzie 3 grudnia 1974 r. – wynika więc z tego, że Sąd Wojewódzki w Opolu dla „gierkowskiego” województwa opolskiego (pod względem powierzchni w latach 1975 – 1998 drugiego po olsztyńskim) nie skazał na karę śmierci nikogo. W okresie po reformie administracyjnej w 1975 r. w wyniku której liczba województw została zwiększona z wcześniejszych 17 (plus 5 miast wydzielonych) do 49 i wzrosła również liczba sądów wojewódzkich – na początku lat 80. było ich 48 (nigdy nie było sądu wojewódzkiego w Chełmie) zdaje się, że były – nieliczne – sądy wojewódzkie, w których nie zapadły żadne wyroki śmierci – pamiętam, że zetknąłem się gdzieś kiedyś (nie w Internecie) z informacją, że takimi sądami były sądy we Włocławku i w Toruniu. Z kolei w Radomiu wyrok śmierci zapadł w 1960 r. w sprawie Bolesława Dedo, oskarżonego w tzw. aferze skórzanej. Wyrok ten został wydany w znajdującym się wówczas w Radomiu ośrodku zamiejscowym Sądu Wojewódzkiego w Kielcach. Żaden wyrok śmierci nie zapadł w tym mieście przez następne 35 lat, czy to w ośrodku zamiejscowym sądu kieleckiego czy w utworzonym w 1975 r. samodzielnym sądzie wojewódzkim... aż do 1995 r. kiedy to ten ostatni sąd skazał na powieszenie niejakiego Tomasza Ciepiewskiego za zgwałcenie i zamordowanie 11 letniej dziewczynki (wyrok ten, o ile kojarzę, został zamieniony na dożywocie – [ostatnia egzekucja w Polsce](#) miała miejsce 21 kwietnia 1988 r.). Ostatni wyrok śmierci orzeczony w Polsce przez sąd pierwszej instancji zapadł 7 lutego w 1996 r. w Sądzie Wojewódzkim w Elblągu – na najwyższy wymiar kary skazany został Zbigniew B., morderca dwóch kobiet (Sąd Apelacyjny w Gdańsku zamienił ten wyrok na dożywocie). Ostatni natomiast wyrok śmierci, jaki zapadł w Polsce w ogóle wydany został 24 czerwca 1998 r. przez Sąd Apelacyjny w

Łodzi. Sąd ten utrzymał wówczas w mocy czterokrotną karę śmierci orzeczoną w 1995 r. przez Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim wobec niejakiego Henryka Morusia, który w celach rabunkowych zastrzelił 7 osób. Warto zauważyć, że ten ostatni wyrok zapadł w czasie, gdy na wejście w życie (które nastąpiło 1 września 1998 r.) czekał już nowy kodeks karny z 1997 r., który nie przewidywał kary śmierci i zastępował ją dożywotnim więzieniem.

[Strona główna](#)